

№ 172 Ł dnia 2.01.89 50. XII 1988r.
Sr. Redakcji. © ARCHIWUM WSKRZEŚNIE

B. miły list Sr. Redakcji zachcił u mnie do opi-
sania swego dzieciństwa spochowanego na Ukrainie.
Opisatem tylko cząstkę i to w telegraficznym skró-
cie. Nic nie przepisywatem, wżę pisał w młodsze
róż - brzydki. No i nie zupełnie odporiada warunkom
konkursu. Czas dość odległy. Pisząc nie zastanawiałem
się, że być może bardziej chodzi o wydziwisk polityczny
którego prawnie nie ma w moich wspomnieniach. Na rew-
lucji i jej następstwa patrzyłem przez pryzma dziecka i to
dziecka tak biednego i niesreśliwego, że być może te
cierpienia dominowały nad innymi sprawami, co się
widocznie w całej tej pracy.

Jest ^{mi} chwila smutna, bo jeśli nadeszły dwie tych prac
w naszym piśmie - to może mego rękopisu niekto nie
zechce przeczytać i opracować, a mnie pisanie spr-
awia pewną trudność.

Do fotografii ojca i tej zbiorowej (b. zniszczonej niestety
dotyczącej kartki od Heleni Kuńcewiczowej (mam ją w
2 listy) która zachęcała mnie do opisanie swego
nierwykłego życia, ale nie wzięwatem, by jakiegoś
wydawnictwo je wydało i darmo przestatem o tym myśleć.
Przez fotografie proszę ^{odesłać} tę kartkę P. Marii K.

Na swoje usprawiedliwienie za niedociągnięcia (napr.
zbyt zagorzone pismo i t.p.) dodam, że jestem sa-
moukiem, a całe moje "wykształcenie" wyniosłem
ze szkoły w Smole, ale przez całe życie posrebiałem tę
wiedzę, dobrą literaturę i obcowaniem z młodymi
i dobnymi ludźmi... Trzeba się trochę z moją pracą
trafi do takich właśnie ręk... Serdecznie waz jeszce
podkreślanam cały zespół redakcyjny J. Debska

Z najszczerzym wzniesieniem zamyślam opis mego dzieciństwa, którego ^{część} spędziłam w Rosji, a część na Ukrainie w kijowskiej guberni niasteczkę Smile. Pragnieniem moim jest; nie nagroda, której się nie spodziewam (a jeśli to i tak otrzymałabym ja na rewal. zebytków Kwaków.) Chodzi mi o to, czy odwróci się ktoś z tamtych stron, z tamtych lat? O okres 7min lat spędzony w Smile, a poprzedzony wzdrowkami: Moskwa, Petersburg, Minsk i in. ^{miasta} których nazw już nie pamiętam. Osiedliłam się w Smile dla tego (tak myślę) że tam było dużo Polaków, zarówno uczeni i niewo jak i ^{nie uczeni} tam osiedłych. Sporo też było majątków ziemskich w rękach Polaków. Dzięki temu przybywający rodacy niemal od razu doznawali pomocy. Wielka była solidarność i więź narodowa. Wnet my dzieci wówczas odemniśmy tą wspólnotę i więź narodową. Był rok 1914 wczesną jesienią kiedy Ojciec nasz dostał wezwanie do Moskwy. Mieszkaliśmy wówczas w W. w. i tam zaczęliśmy chodzić do szkoły. Miałam 8 lat. Brat Hipolit - Mawian 11. Był jeszcze najmłodszy brat Edward. Miał lat 13. Ale nie był z nami. Wychowywał się u siostry swej ^{zmarłego} ojca. Bardzo go kochaliśmy i wienyliśmy obietnicą ojca, że gdy wyjdzie w Łowicu dom zabierze Edria i już zawsze będzie naszym razem. Byliśmy mali, zedy zmarła nasza matka ja miałam niespełna rok. Ojciec nie orientował się. Dom prowadziła siostra ojca i starszanka Srecciuśka, która jeszcze pracowała u driadków Kaniowskich. Za

2) życie Cioci Sibirskiej i Babi Serecińskiej nie odca-
wiałam swego sieroctwa, ale wrótce straciłam i
Jadwigę i Dmucha. Potem była jeszcze Julia Opiekunka,
która b. pokochałam i będzie już w Rosji traktowaną
za nią jak za matkę... Nie dałam mi było zarządzać
ta matczyński sereca, bo wojna wydrzeła mi
po kolei wszystkie do kogo zdążyłam podochoć i
przywrócić się. Właśnie to wojna wydrzeła
nas (los i innych braci również) ze wszystkiego: domu,
Ojczyzny i rodzinnego ciepła... Mam teraz 82 lata
ale tańte wspomnienia są tak żywe, tak głęboko wy-
ły wpływ na całe moje życie, że nie mogę o nich pi-
sać bez wzruszenia i łez...

Chcę pisać bardzo pokrótce o sobie wspomnieniach
które opisałam w roku 1926. Byłby on zwrócić uwagę na
szych przeżyć gdyby ktoś zadał sobie trud przeczytania
ich i to dość szeroko i otwócić opisanych pismem b. drob-
nym i niepewno pełnym wsterek, których nie popra-
wiam i nie przepisywalam. To, co tu napisalam
to raczej wstęp. Mnie byłoby dłużej a nawet nie-
potrzebny. Można mi dziś napisać dla czego wcho-
dźmy po innych miastach za nami zostaliśmy w
Suike na resztę naszego tam pobytu. Miejsca Polacy
a zapewne i uciekliwymi zorganizowali się i skła-
ryła się nasza powierzenia to tu, to tam. Wyjechał
z dwu domy, gdzie urządzono coś w rodzaju inter-
natu, czy obojźnika. Mieliśmy tam pełne utrzymanie
to za darmo wypisywanie, spóźnie i ubranie. Skąd były
na to wszystko fundusze trudno mi dziś w tym po-
wiedzieć. Mieliśmy też kilka klasów zispor-
nawczych. M. in. panistam narwiska: P. Mani Nie-
diwiedkiej, 2 siostry Paszkowskiej (Ten ich domu urz-
dono szkołę) Był nauczyciel P. Jurek P. Boeckowski
Opiekunka i żona: P. P. Chwałkowski, P. P. Berowski, Księżka
którego narwiska nie pamiętam. Wśród wiekrości na-
szych Delwocynów narwisk nawet nie miałam. Był
też Dr. Skusiewicz z Łodzi-Ojciec Kobięcki Zosi, która nie
mieszkała z nami w internacie. Jedną z jej nauczyci-
lek pisała wzmrażające wersje. Pamiętam wywiek
jednego z nich, który deklamował na jakimś wie-
czornym patriotycznym wydziewkiem: „Wobecmy, sta-

3) niemy jako mur, do naszych ojców dżiela, i zgodny
zabrnii znowi chór, Jeszcze nie zginęła!"
Tego wdrazu niecoroniki wypetronie spiewaniu, w
strami i gę na fortepianie. Pamiętam b. wiele
kiedyś deklamowatemu wresz, który koncyt się sta
wami: „Polsko! Ojczyźno moja, czy ja już nigdy nie
mam ujrzeć Ciebie?” Nyciegnętam swoje Gcic htnia
dłone i wcale tego nie przewidując wrptakatem
się... Na sali wybuchł taki płacz, że i drsi trudno mi
pisać o tym. Nagle zgasło światło... byt to jakby um
dla wielu (i dla mego Ojca...) że yjistatnie nie ujre
li już nigdy... A wojna szalata oddalając od nas
nadrziej, rzyhtego pomatu. Jesknota corer silniej za
radata się do naszych serc. Ojciec dostał pokoi
przy internacie. Wiem, że tam się udzielał przy szkole
wpisywał nasze cenzury, listy Pochwatne i t. p. Pisał
jakies urzędowe pisma i pomagał w czym tylić mógł.
Przestał już chyba być carskim urzędnikiem, bo pensja
z Moskwy przestała przychodzić. Nim zamieszkałszy w o-
wym internacie miałam kilka przygod. Kiedyś zratny-
mala mnie niemama mi stakra Pańi i wzięła spierz
ale lekka paczka-mówię: „to dla ciebie dziewczka”. Znie
szalam się nie wiedząc jak się zachować. Podróżowa-
łam i paczkę przyjechałam. Zdrimiony Tatus rozpakował
paczke. Była wniej śliczna jedwabna podusreczka, a
w kopercie 5 rubli. Obrabiony Ojciec, parat odnieść
paczke. Zabalata Go zapewnie te 5 rubli. Odniosłam pac-
ke, ale precie nawet nie wiedziałam kim była dob-
ra Pańi, która musiała coś o nas wiedzieć i to, że nie
mam matki. Pańi tej nigdy więcej nie spotkałam. Dar
musiał być przyjęty i b. się przydat. Kiedyś poszłam po
naftę, a pódwódr zapomniałam nazwy. „Poproszę nafty”
poniebrałam. Pańi zamiast porzchać butelkę ofubnił
mnie gniewnie, więc plaerąc wyszłam ze sklepu. Grew
placusz dziewczka” zapytata jakaś miła Pańi „Chcia-
łam nafty, a bein nie dał” Pańi porzchata butelkę i
odrazu wiedziata: kierasniy ty chatiata? „Da, da kieras-
niy” zawolatam radośnie wracając do sklepu. Trzym
worem pytałam: Katoraja gadiina? „Śniacisz się zew-
nie a Tatusi zaurzekerat: „Cias najwyższy abyś zaczęła się
uczyć rosyjskiego języka”. Ale już wkrótce mieliśmy i in-

o/naszych w mierzach naszych qm Jeszcze nie zginęła!

4 temat i szkic, a życie jak na owe czasy udomowiało
się, stało się niekiedy nawet radosne. Miałe, dobre nau-
czytelki: Opiekunki, oraz koleżanki i koleżki wypet-
niały te lata bez reszty i to był najlepszy okres nasze-
go pobytu w Szwajcarii. A na święcie coś się działo. Kiedy
słyszałam wzmianki o jakiejś rewolucji i że ta-
kichym się na pewno do odryskania niepodległoś-
ci naszego kraju. Pamiętam, że pomyślałam
czymś kokardki z którymś górisz mądrze waliszmy.
Wymowa walności było i to, że nie wiele uczyliśmy
się rosyjskiego, a o wiele więcej polskiego. Wikt szł
do nas nie wtrzącał i niczego nam nie narzucał.
Jeszcze opiszę pewną przygodę. Słyszmy kiedyś para-
mi do latni tu "Bani" gdy nagle jakaś przemiła osoba
wyniosła z ogrodu pełną niekiedy (tak niekiedy) pięknych
doleńskich gruszek. To dla "Bani", "pariatusta" podjecha-
ła ciepło, serdecznie zapraszając nas, byśmy sobie
wzięli te gruszki. Co się potem działo trudno opisać. Było
to śmieszne i żalostne. Nasza "Bani" zamiast sama
nas odwieźć - pewnie nie wiedziała co robić i zamiast
się zorientować już starsi chłopcy zaczęli się i wdrapa-
li gruski w momencie oka. Biegając po prostu całymi
dłoni dziećmi, które nie zdążyły ani jednej gruski i ja do-
tych nie wiedziałam. Potem zamiast do "Bani" karate tam
wbiec do domu i tu wszyscy zostaliśmy ukarani. Klęzga
na gętych kolanaach na podwórku wysłatała żalostnie
"Przepraszam cię, gruski nie dostałam. Teraz klęzga co so-
bie o nas pomyślała raczą osoba? Może wysłata, że to
same biedne sieroty i chciała nas ucieszyć. Tym-
czasem rezultat był ostateczny i wystawiliście i na-
szym opiekunom i te świadectwa. No cóż, byliśmy
jeszcze głuptasami, a najstarsi z pośród nas nie
przekroczyli 13 czy 14 lat. Nie pisałam laurki o wydzisie
pozytywnym, tylko najszerszą prawdę tamtych lat.
Kiedyś ojciec wezwał nas do siebie, był opar-
dziej nam swój l. smutny sen. Widział Krzyż z czerw-
nym cierpiącym Chrystusem, leżącym na drodze; widział
tłumy ludzi jak przyklekali i Krzyż całowali. Widział
i nas obok, gdy Krzyż całowaliśmy i przeskazywaliśmy. Sam
usiłował dojechać do Krzyża, ale nie doszedł. Powiedział
do nas: "Przepraszam cię Krzyż wiele cierpi, ale prze-
jęcie, ja nie dożyję tego..." Miałam już ok. 10 lat i dosko-
nale pamiętam jak wstrząsające wrażenie wywarł na
nas